

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

A co u nas ?

ODDZIAŁ KARPACKI W ŁODZI



BIULETYN INFORMACYJNY ODDZIAŁU KARPACKIEGO PTT W ŁODZI
ROK 2016 NR 4 (72)

XXXV Rocznicą Reaktywowania PTT 1981-2016



W dniu 8 października 2016 r. w Krakowie w restauracji „Gruszka NOVA” odbyło się uroczyste spotkanie rocznicowe Oddziałów PTT, któremu towarzyszyli zaproszeni goście.

Spotkanie otworzył urzędujący Prezes PTT Wojciech Szarota. Następnie uczestnicy uczcili minutą ciszy tych, którzy odeszli z naszych szeregów w ostatnim czasie.

Barbara Morawska-Nowak przedstawiła 27 lat legalnej działalności PTT (1989-2016). Sprawozdanie spotkało się z pełnym uznaniem i aplauzem wszystkich uczestników.

Po wspólnym obiedzie, w sympatycznej atmosferze, toczyły się wspomnienia członków-założycieli reaktywowanego PTT (m.in. Stefana Maciejewskiego, Romualda Zaremby) o minionych latach.

W czasie spotkania można było nabyć ostatnie numery „Pamiętników PTT” i „Kronikę Odrodzenia PTT”.

Obecni na spotkaniu
z Oddziału Karpackiego PTT
Stanisław Flakiewicz
Janusz Machulik

ZAPROSZENIE

Zarząd Główny

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

zaprasza na uroczyste spotkanie

z okazji XXXV rocznicy reaktywowania

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,

które odbędzie się w Krakowie,

w dniu 8 października 2016 r. (sobota)

w Restauracji „Gruszka Nova”,

ul. Szczepańska 1 (I p.)

Program:

- 15.00 – Spotkanie rocznicowe w Restauracji „Gruszka Nova”
- Otwarcie spotkania, powitanie gości przez Prezesa Wojciecha Szarotę
- Uczczenie minutą ciszy tych, co odeszli
- Barbara Morawska-Nowak: 27 lat legalnej działalności PTT (1989-2016)
- W kręgu wspomnień członków-założycieli PTT
- Artur Desławski: Wręczenie pamiątkowych odznak
- Wspólny obiad zafundowany przez Zarząd Główny PTT - dalszy ciąg wspomnień przy stole.

W kularach przewidziana sprzedaż „Pamiętników PTT” wydanych w latach 2011-2016 oraz „Kroniki Odrodzenia PTT” i innych naszych wydawnictw.

Dla zainteresowanych Zarząd Główny może pośredniczyć w załatwieniu noclegów.

Ze względów organizacyjnych prosimy o potwierdzenie udziału w spotkaniu.

DAWNE BIESZCZADZKIE CERKIEWKI



Dziurdziów. Cerkiew filialna fot. archiwalna

*Przyszła jesień i wiatr trzęsący horyzontem
zostały nagie konary gór opadłe na ziemię
gnat cerkwi ozdobiony przemijaniem deszczów*

*tu niebo związane z ziemią bo niebo i ziemia na przestrzał
dziurami po gontach cerkiew spogląda w gwiazdy
ciekną po ścianach modlitwy niczym nie chronione
upadły carskie wrota zwały się wrota diakońskie
zdziczałe wróble w załomach chronią pióra przed burzą
ciemniejszą srebra ikon od zawilgłego oddechu doliny*

*Wiesław Koszela
z tomu „Natchnieni Bieszczadem”*

Dziurdziów

Cerkiew greckokatolicka p.w. NMP, obecnie cerkiew prawosławna p.w. Opieki Matki Bożej. Dziurdziów to jedna z pierwszych wsi lokowanych w dobrach Bałów z Hoczwi. Powstał przed rokiem 1480. W 1921 r. wieś liczyła 78 domów i 445 mieszkańców.

Murowana cerkiew p.w. Narodzenia NMP w Dziurdziowie zbudowana została w 1899 roku na miejscu poprzedniej - drewnianej - o nieznanym dacie budowy. Konsekrowana w 1900 roku. We wnętrzu jej znajduje się ikonostas przeniesiony ze składnicy ikon w Łańcuckim muzeum. W roku 1928 cerkiew została przebudowana, między innymi powiększono nawę o 2 osie okienne i rozebrano babiniec. Po 1945 roku stała opuszczona. W lutym 1953 r. Prezydium WRN w Rzeszowie uchwaliło zezwolenie PGR w Olszanicy na rozbiórkę kilku okolicznych cerkwi, między innymi w Dziurdziowie. Na szczęście nie doszło do tego, bowiem wkrótce we wsi powstała spółdzielnia produkcyjna, której przekazano obiekt z przeznaczeniem na magazyn zbożowy. Po roku 1956 cerkiew znowu stała opuszczona. Od 1966 r. jest użytkowana jako filialna cerkiew prawosławna p.w. Opieki Matki Bożej. Część obecnego wyposażenia pochodzi ze zniszczonej cerkwi w Hoczwi. Cerkiew znajduje się na końcu wsi na malowniczym wzgórzu.

Przed wejściem do cerkwi posadowiona jest murowana dzwonnica parawanowa, o trzech arkadach z początku XX wieku. Dzwon z 1966 r. z ruską inskrypcją.



Dzwonnica parawanowa obecnie fot: P. Olejnik

*Na podstawie Stanisław Kryciński "Cerkwie w Bieszczadach" oraz internetu
spisał Janusz Pilc*



Bieszczady po latach

Ostatni raz w polskich Bieszczadach byłam dwanaście lat temu, bo tak się złożyło, że przez te lata wędrowałam gdzieś indziej.

Bieszczady jesienią to mój ulubiony czas. Góry mienią się wtedy różnymi kolorami. Najintensywniejszy jest rudy od rosnących tu w dużej ilości buków, na tle zielonych drzew iglastych, czy złotych modrzewi i żółknących już drzew liściastych. Jest to widok, który polecam każdemu. To co mnie uderzyło podczas tegorocznej, październikowej wędrowki to zmiany jakie zauważyłam na bieszczadzskich szlakach. Kiedyś idąc z Wołosatego na Tarnicę po przekroczeniu granicy lasu przedstawiał się widok na Szeroki Wierch. Teraz szlak prowadzi po schodach, a właściwie po progach przeciwkorozyjnych, które praktycznie ciągną się na szczyt Tarnicy zmieniając wcześniejszy krajobraz. Z drugiej strony wiem, że właśnie ten szlak był bardzo eksploatowany przez turystów, którzy zakładając coraz to nowe ścieżki obok szlaku rozdeptywali Bieszczady.

Podobały mi się za to obszerne drewniane wiaty odpoczynkowe pojawiające się, co jakiś czas na szlakach. Takie ujednolicenie wyglądu wiat, będących obiektami małej architektury drewnianej, bardzo ładnie wpisuje się w górski krajobraz i zachęca do posiadów podczas górskiej wędrowki.

Szkoda tylko, że najwyższe bieszczadzkie schronisko Chatka Puchatka na Połoninie Wetlińskiej (należące niegdyś



Dwernik Kamień



Schody na Tarnicę



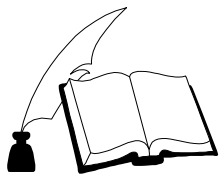
Na Rawce

do PTTK a obecnie do BdPN) nic się nie zmieniło. Mam nadzieję, że jest prawdą, że Dyrekcja Parku planuje inwestycje, które mają poprawić dotychczasowe spartańskie warunki w schronisku.

Tak na koniec, to pozytywnie zaskoczyły mnie „suche” toalety działające w oparciu o vermicomposting (rozkład nieczystości i celulozy przez dżdżownice do wartościowego biohumusu). Jedna jest na Przełęczy Bukowskiej a druga przy wejściu na połoninę Wetlińską. Jest to pierwsza w Polsce budowa systemu, który z powodzeniem stosowany jest w Alpach i Pirenejach od ponad 20 lat. Zachęcam do odwiedzenia Bieszczad jesienią.

Ewa Kuziemska

Zdjęcia Jacek Sut



NA KARTACH HISTORII

190 rocznica urodzin Maksymiliana Nowickiego



Maksymilian Siła-Nowicki

urodził się 9.X.1826 r. w Jabłonowie k/Kołomyi,
zmarł 30.X.1890 w Krakowie.

Uczony, zoolog europejskiej sławy, twórca (pospołu z E. Janotą) nowoczesnego ruchu ochrony przyrody w Polsce, wybitny działacz Towarzystwa Tatrzańskiego. Po maturze we Lwowie (1846) studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim (149-50), od 1850 był nauczycielem w Brodach, Płotyczkach i Samborze, w 1857 uzupełniał studia we Wiedniu, gdzie wówczas uzyskał prawo nauczania przyrody w gimnazjach. Od 1858 roku nauczyciel szkół średnich Lwowa. W 1863 uzyskał doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim i odtąd był profesorem tej uczelni (1871-72 dziekan).

Prof. Nowicki prowadził rozległe badania zoologiczne, zwłaszcza świata owadów (odkrył ok. 60 nowych gatunków), ale też ryb i niektórych zwierząt ssących. Szczególne znaczenie miały jego monografie: „O świstaku (aretomys marmota Alpenmurmeltier)” w „Roczniku Towarzystwa Naukowego Krakowskiego” t. 33 z 1865 oraz osobno wydana „Kozica (antilope rupicarpa)” (Kraków 1868), do 1938 roku nieprześcigniona w literaturze światowej publikacja na ten temat.

Maksymilian Nowicki prowadził też badania fizjograficzne. Był członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego i współzałożycielem (1865) jego Komisji Fizjograficznej (później takiejże komisji Akademii Umiejętności, gdzie do 1876 roku stał na czele Sekcji Zoologicznej). Znał dobrze Tatry, był uczestnikiem I znanego wejścia na Żółtą Turnię (r. 1864) i Wołowiec (r. 1867).

Był M. Nowicki jednym z najwybitniejszych działaczy, budujących w wieku XIX nowoczesny ruch ochrony przyrody. Propagował ideę słowem i czynem, w różnych formach, najściślej współpracując

z E. Janotą. Obaj oni doprowadzili do uchwalenia przez Sejm galicyjski (wg ich projektu) ustawy o ochronie kozicy i świstaka (1868), co było pierwszym polskim nowoczesnym aktem prawnym w dziedzinie ochrony przyrody. Prawdopodobnie Nowicki i Janota byli autorami anonimowo wydanej broszury „Upomnienie Zakopianów i innych Podhalańców, aby nie tępili świstaków i dzikich kóz” (Kraków 1865). Nowicki później doprowadził też do uchwalenia przez Sejm galicyjski ustawy rybackiej (1887).

Do Towarzystwa Tatrzańskiego należał M. Nowicki od 1874 roku, był jednym z najbardziej zasłużonych jego działaczy. Stał jak gdyby nieco w cieniu, jako człowiek wielkiej skromności, ale on to głównie budował program TT i jego strukturę organizacyjną w pierwszym okresie działania, pospołu z L. Świerzem (w protokole np. XVIII Walnego Zgromadzenia TT z III 1881 określono go jako „głównego założyciela TT”). On też wzbogacił program Towarzystwa o ideę ochrony przyrody. W 1874 był skarbnikiem TT, w latach 1874-76 sekretarzem i jednocześnie 1874-76 wiceprezesem.

Wybitny uczony i działacz, odznaczony był m.in. austriackim Orderem Żelaznej Korony. Członkami honorowymi mianowały prof. Nowickiego Towarzystwo Tatrzańskie (1889) i Towarzystwo „Muzeum Tatrzańskie” (1889). Nazwało też TT imieniem Nowickiego schronisko na przełęczy Krzyżne (r. 1888), a przyrodnicy wprowadzili do nazw szeregu gatunków słowo „Nowicki”. W Krakowie, na Podgórzu, postawiono w roku 1898 w parku nad Wisłą obelisk ku czci M. Nowickiego a w 1963 roku przyjął jego imię Zespół Szkół Rybackich w Sierakowie.

Uczony spoczywa w Krakowie, na cmentarzu Rakowickim.

Wyszukał Stanisław Falkiewicz

Źródło: Gościniec 1989r.

Od redakcji

W roku 2005 w Jabłonowie odsłonięto pomnik z napisem (po ukraińsku i po polsku) o treści:

Maksymilian Siła-Nowicki 1826–1890, zoolog, ichtiolog, entomolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, urodzony w Jabłonowie. Mieszkańcy Pokucia i Rodacy z Kraju. A.D. 2005.

W 2005 roku na jego cześć nazwano nowy rodzaj koralowca kopalnego: *Maksymilianites*.

Z kart historii PTT

Przedrukujemy wspomnienie Mieczysława Świerza poświęcone pamięci Mariana Smoluchowskiego. Opowieść pt. Niepowrotny dzień została opublikowana w „Taterniku”, organie Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, za lata 1915 – 1921, Kraków 1921. Jest to opis wycieczki członków STTT na Smoczy Szczyt, znajdujący się w masywie Wysokiej. Było to pierwsze wejście dokonane przez północno - zachodnią grań. W wycieczce, która odbyła się 24 sierpnia 1911 r. (czwartek), pod kierownictwem Mariana Smoluchowskiego, uczestniczyło jeszcze sześć osób: Mieczysław Świerz, Janusz Chmielowski, Jerzy Żuławski, Jadwiga Roguska, Wacław Zakrzewski i Władysław Kulczyński jun.

Niepowrotny dzień.

Zdarzyło się to w jeden słoneczny dzień sierpniowy 1911 roku. Na zamarłych, głazami zasnutych tarasach Doliny Złomisk w Tatrach, rozbiła obozowisko gromada turystów i jęła krzątać się koło wybrednego, łącznie burżuazjskiego obiadu. Było południe.

W porze tej prawdziwych taterników tylko we wirach się spotyka, niktby więc nie przypuścił, że ma przed sobą nie „ceprów”, gawieź wałęsającą się po dolinach, ale sam honorny sztab Sekcji Turystycznej Tow. Tatr. Że np. ów mąż o spojrzeniu satyra, z lubym uśmiechem wdychający wonny opar zupy, warzonej z kostek Maggiego, to Jerzy Żuławski, skalnych wypraw towarzysz niezrównany, albo, że tamten, z namaszczeniem odkrywcy obrotu ciał niebieskich badający smak kompotu śliwkowego – to taternik nad taternikami - prof. Marian Smoluchowski, że wreszcie ten wytworny wędrowiec, co, ległszy na puchach trawnika, z pańską obojętnością otulił się błękitnym dymem hawańskiego cygara – to Janusz Chmielowski, o którym powiedziano kiedyś, że objął po Chałubińskim berło turystyki w Zakopanem. W siedmioro – nie brakło bowiem i towarzyszkę, pn. J.R. - siedzieliśmy tam wysoko pod turniami, ludzie różni wiekiem, godnością i zasługą, lecz jedni wielkiem, serdecznym Tatr ukochaniem.

Nad nami dźwigała się, w głąb nieba wbita, cudnie w granitach kowana piramida Wysokiej. Owej Wysokiej, u której zrębów cichemi szlakami nocy błądząc – Asnyk uczuł się „jednym łańcucha ogniwem, rozciągniętego przez otchłań błękitu” i odnalazł „związek z całym ogromem stworzenia” i która pamiętała czasy, kiedy to na jej czubie osędziały gościła nieraz w dwudziestu chłopów drużyna niezapomnianego prof. Chałubińskiego, a w dal nad skalną niosły się nuty zbójnickich, szumnych melodyj, krzesanych ze staroświeckich gęślików Sabałowych.

Jeden to z wierzchołków jej czteroszczytnej korony – ponury Szczyt Smoczy – stanowił cel kroków naszych. Ale nie spieszyło się nam ku owym ścianom, złowrogą zieleniom płyt połyskującym. Tak słodko było teraz leżeć na miękkiej darni trawników i wodzić oczyma po dziko nad stawy spiętrzonych turniach, lub utonawszy w bezkresach błękitu wsłuchiwać się w senny szept wody cieknącej pod głazami, że w piersiach przycichało na chwilę owe „coś” nieuchwytnie, co człeka nieprzeparcie prze z dolin w chłodny zmierzch krzesanic. I kto wie, czybyśmy nie by - przedumali całego dnia w dolinie, gdyby nie prof. Smoluchowski, który - nieubłagany w przeprowadzaniu zamierzeń – od pewnego czasu z niepokojem spoglądał na słońce i coraz energiczniej w drogę napędział.

Po godnem popasie niezbyt tęgo szło się nam przez piarżyska i złomy, ku spadzistemu grzbietowi Smoczemu, dzielącemu dolinę w dwie kamienne zatoki. Osiągnęliśmy go w siodle tuż powyżej trzech Szarpanych Turni, owych dziwnych tworów granitowych, w których nie wiadomo co więcej zachwyca: bezczelna zuchwałość konturów, czy wykwintny artyzm struktury. Obszedłszy po ścianie smukłą „Iglę” w Wysokiej, stajemy w górnej szczyrbie grzbietu, który jeży się teraz po odległy szczyt niby potwornego Nausaurusa zakamieniały kościec, obrywając się nad samą przełączką kilkunastometrowym pionowym uskokiem.

W myśl wskazań taternickich rozdzielamy się na dwie, linami osobno zabezpieczające się partie, z których druga, z czterech członków złożona, postępować ma za pierwszą w pewnym odstępie.

Krótkie chwile przygotowań i już pierwszy śmiga zuchwale po gładkich pozornie płytach, zawierając swe istnienie jedynie wytrzymałości palców i dłoni, które bez drżenia czepiają się ledwo wyczuwalnych, deszczami wyżartych wklęsłości, karbów i listewek i unoszą ciało coraz wyżej i wyżej nad okrutną głąb kotliny...

.....
Długo, nazbyt długo więziła nas dzika grań Smoczego. Aż w końcu bystro dotąd spiętrzony grzbiet raptem ugiął się i runął potężną zerwą w przeciwną stronę.

Staliśmy na szczycie. - Krótką jest nasza radość. Oto wzrok przez długie godziny do want przywarty, teraz w bezkres wolnej przestrzeni ze szczytu rzucony, widzi, że spłowieł, przygasł błękit nad nami i zasepienie wieczoru na skalnych legło uroczyskach.

Jeszcze skrzy się na czołach Tatr namiętny odbłask zachodu i lśni w dalach poza siną plamą lasów świetlana, czysta – jak pierwsze kochanie – tafla Jeziora Szczyrbskiego, lecz od stóp dźwiga się granatowa czeluść mroku, chłonie posłoneczną śreżogę, niesie się na osmętniałe zręby gór.

W czarnych, jak przeznaczenie nieodgadnionych oczodołach stawków czai się posępna groza i z ciemniejszego dna kotliny patrzy ku nam dziwnie przejmująco...

Zegarek wskazuje wpół do ósmej, czas największy do zejścia, jeżeli noc nie ma zatrzasnąć nam skalnych wrót ku dolinom. Jeszcze chwilę krzepi się pierś chłodzącem – jak woda ze źródła – powietrzem górskiego wieczoru i wraz milczący nasz pochód graży się w cień prostopadłej niemal ściany, opadłej naprzeciw w stronę wierzchołka Wysokiej. Droga tu krótka, lecz niepokojąco stroma i ciągle nad przepaścią rozpięta. W gęstniejącej pomroce trzeba prężyć wszystkie siły, by nie spełznąć z turni lub nie stąpnąć w próżnię. Ale w taką chwilę czuwa nad człowiekiem piastuńcza dłoń instynktu, owej pierwotnej, w życiu tak często miałem formułek i teoryj zapyłonej władzy ducha i daje mu nieprzeczuwaną moc, zapamiętanie, pewność niezwodną...

Jakoż rośnie ponad nas wierzchołek, a głębokie, w cielsku Smoczego wylupane szczeliny pozwalają, przy troskliwym ubezpieczeniu liną, zsuwać się niżej i niżej w urwisko. W końcu nachylenie skał łagodnieje. Stajemy na szerokim, bezpiecznym gzymsie, skąd już łatwo dotrzeć po boku Wysokiej ku zwykłej, dobrze nam znanej drodze, prowadzącej z tego szczytu w Dolinę Złomisk. Prędko i wygodnie idzie się tędy...

Naraz spoza czerniących się przed nami uboczny skalnych wzbija się w milczenie nocy jakieś wołanie. Donośne, przenikliwe, To pierwsza partja, zbiegłszy wcześniej ze Smoczego, sygnalizuje swój niepokój o nasze losy. Odhukujemy wesoło i niebawem łączymy się z towarzyszami, by wspólnie rozpocząć zejście wzdłuż niewyraźnej smugi kilkuset – metrowego żlebu, spadającego z Wysokiej wprost w dolinę. Żmudny, nad wyraz nużący to pochód w ciemnościach, po omacku, jedynie na łaskę dłoni i ramion wyczerpanych, osłabłych całodziennym trudem...

Od rumowisk dolinnych oddzielała nas jeszcze stroma, ze zbocza góry wybrzusząca się „bula”, z której niewysokie, lecz wygładzone ścianki mogły w takiej ćmie niemiłą stanąć zaporą. Minęła właśnie północ, gdy trawki i piarżysko istotnie uciekły z pod nóg. Złowieszczą, nieprzenikniona pustka wyrzała poniżej.

Próbujemy zejścia. Na lewo, na prawo – nie „puszcza”. Na nic obecność w gronie dwu autorów „Przewodnika po Tatrach”, na nic znajomość Żuławskiego ze „srebrnym globem”, co nie bacząc na niedolę swego aojdy, ukrył się kędyś w otchłaniach przestworza. Jeszcze chwilę migoce w mrokach nocy błędny ognik latarki Smoluchowskiego, który z wędchem Siuksa z prerji dalekiego zachodu, szuka drogi wśród gzymsów i stopni – ale i ta próba doznaje wkrótce niepowodzenia. Droga zatraciła się

w urwisku i ciemnościach. Leżć dalej nieszczęściu w gardziel – nie ma nikt ochoty. Niema zarady, trzeba czekać na skałach do rozświtu.

Wtuleni między głązy, chwilowo nawet radzi z wytchnienia, snujemy pogwarę, póki nie ogarnie nas zaduma, w którą spowiła się ciemna roztoz wygwieżdzonego nieba i drzemiące wokół zaświatowe widma gór. Ściekająca kędyś po niewidzialnych rozpadlinach siklawica szemrze bez przerwy, cichą rzewną pieśń, roztapiającą się w przestworzach świata, jak ta tęsknota człeczka, której nie ma kresu i ukojenia...

Nad ranem zahuczał po tarasach bliskiego świtu goniec, wicher wyżynny i jał chłostać napastliwym powiewem, do reszty płosząc sen z umęczonych powiek. Wreszcie w czerń nocy dotąd wtopiony, potworny szczerbiec grani Kończystej, zamajaczył fantastycznymi zarysami na tle nieba, w które na widnokregu wsiąkać poczęły coraz żywszą smugą ciche barwy jutrzeńki.

Przejrzysty obrzask świtu wlewa się niebawem i w kotlinę, niosąc nam wyzwolenie z mroźnego legowiska. Dźwigamy się ze skał, patrząc ciekawie za dalszym zejściem.

Trzysta diabłów zjadło!

Powtórzyła się z nami przygoda owych artystów z Sienkiewiczowskiej noweli: Noc przesiedzieliśmy tuż nad piargami doliny, a owe złowrogie urwiska u stóp skurczyły się teraz do nikłych, niewysokich płyt i stopni, któremiby i krowę przepędził.

Tak zemścił się Smoczy za spóźnioną wizytę.

* * *

Minęły lata.

Poprzez otchłań czasów ostatnich myśl płynie rada w przeszłość, ku chwilom orlich zapędów i zuchwałych czynów tatrzańskich. Płynie krzepić się pięknem młodości na graniach i turniach przedumanej. Wstają wspomnienia w otęcz świetlaną oprawne, mocne – jak żar południa, a jak las o wschodzie pachnące. Za jednym tylko wspomnieniem wlecze się smutek i głuchy żal. Nieprzeczuwalnie zły los zawisł nad tymi, co ów dzień w Dolinie Złomisk górnice przeżyli. Odeszli w grób towarzysze nieopłakani, Żuławski i Smoluchowski, zaginęła wieść o Chmielowskim, roztracili się inni po świecie dalekim. Więc nigdy już nie staniem wraz, nad skalni druhowie, nad grani dzikiem urwiskiem i nie rzucim ze szczytu zwycięskiego krzyku, co niósł się skroś turni aż po polski niż słoneczny i nad Liptowem zadumany Dziumbir.

Hej „kajsi tak wszystko gna, jak mgły”....

Mieczysław Swierz

Wyszukał Janusz Machulik



WIEŚCI NIE TYLKO Z GÓR

➤ W październiku odbyły się pierwsze testy prototypowego wozu ze wspomaganie elektrycznym przeznaczonego na trasę do Morskiego Oka. Prototyp wozu jest wyposażony w system, który pracuje automatycznie, samodzielnie dobierając odpowiednią moc w oparciu o czujniki sił działających na konie pracujące w zaprzęgu. Testy prototypu, obciążonego 13 osobami i powożącym, odbywały się w Bukowinie Tatrzańskiej i na trasie do Morskiego Oka. System działał prawidłowo, osiągając 100% swoich możliwości tylko na krótkich, najbardziej stromych fragmentach szlaku. Wóz ma być jeszcze sprawdzany zimą, wiosną i latem. Jeśli uda się to rozwiązanie wprowadzić w życie, to konie w Morskim Oku nie będą pracować ponad siły.

➤ Od 8 listopada zostały zamknięte na okres zimowej trasy turystyczne na Szczelińcu Wielkim i Błędnych Skałach. Wejście tylko na własną odpowiedzialność.

➤ Kozice w Tatrach liczone są dwa razy w roku: wiosną i jesienią. Jesienią określa się liczebność populacji, natomiast wiosną głównym celem akcji jest sprawdzenie przyrostu naturalnego w danym roku, czyli liczby młodych osobników tegorocznych. Tegoroczne jesienne liczenie kozic odbyło się 8 listopada. Akcja odbywa się we współpracy ze słowackim TANAP-em. Wspólne akcje liczenia kozic są prowadzone od 1957 roku. Jest to najstarszy

monitoring przyrodniczy prowadzony przez dwa państwa równocześnie. Po polskiej stronie zanotowano 364 kozice, w tym 28 koźląt tegorocznych, 15 zeszłorocznych, 24 w wieku 2–3 lat, 11 młodych bliżej nie rozpoznanych co do wieku oraz 42 osobniki zupełnie nie rozpoznane co do płci i wieku. Po stronie słowackiej były 1003 kozice, w tym 70 koźląt do jednego roku. Nie można mówić o wzroście liczebności tych zwierząt, a raczej o tym, że ich populacja jest stabilna. Błąd oszacowania może przekraczać 10 %. Dokładność wyników zależy w znacznej mierze od dobrej pogody. Uzależniona jest również od liczby obserwatorów (powinno to być minimum 60 osób po stronie polskiej i ponad 160 na Słowacji). Niestety, znacznie pogorszenie pogody nie pozwoliło na przeprowadzenie kontrolnego liczenia, które zwykle odbywa się następnego dnia.

➤ W okresie tegorocznych wakacji na szlaki piesze w Bieszczadzkim Parku Narodowym weszło 253,3 tys. zwiedzających, z czego w lipcu 106,5 tys., zaś w sierpniu 146,8. Były to wartości o 50% większe niż przeciętnie w latach 2012-2014. Najwięcej osób wychodziło w góry z Wołosatego – kierunek na Tarnicę – ok. 46 tys. oraz z Przełęczy Wyżnej – w kierunku Połoniny Wetlińskiej ok. 44 tys.

Wyszukała Irena Wagner

Źródło - portale [www: bdpn.pl](http://www.bdpn.pl), tpn.pl.



A CO W KSIĘGARNIACH ?

➤ Łukasz Grudysz, **Hucule. Konie Karpat Wschodnich.** 144 strony, Wyd. Ruthenus, Krosno 2016. Album trójjęzyczny (polski, ukraiński, angielski) zawiera zdjęcia współczesne oraz grafiki archiwalne + płyta DVD z filmem o koniach huculskich.

➤ Antoni Kroh, **Za tamtą górą. Wspomnienia lemkowski.** 300 stron, Wyd. Iskry, Warszawa 2016.

➤ Barbara Caillot Dubus, Aleksandra Karkowska. **Na Giewont się patrzy.** 160 stron, Oficyna Wydawnicza Oryginały, 2016.

➤ Robert Sikora, **Roztocze – pejzaż subtelny.** 208 stron, Wyd. Ruthenus, Krosno 2016. Album z tekstem w języku polskim i angielskim.

➤ **Król Bieszczadów. Tadeusz Janota Bzowski.** pod red. Tomasza A. Żaka, 208 stron, Wyd. Ruthenus, Krosno 2016.

➤ Witold Mołodyński, **Bieszczadzkie okupacje 1939-1945.** 247 stron, Wyd. Carpathia, Rzeszów 2016.

➤ Stanisław Figiel, **Wschodnia Rumunia. Mołdawia. Od Karpat do Dniestru.** Przewodnik krajoznawczy. 400 stron, 41 mapek i szkiców sytuacyjnych. Oficyna Wydawnicza Rewasz, wyd. I, Pruszków 2016.

➤ Ilona Wiśniewska, **Hen. Na północy Norwegii,** 248 stron, Wyd. Czarne, Wołowiec 2016.

Wyszukała Irena Wagner

BIESIADA KARPACKA 2016

W dniach 21-23 października 2016 roku Stowarzyszenie „Res Carpathica” zorganizowało w Zakopanem spotkanie wszystkich „ludzi Karpat” związanych z górami. Zakwaterowanie uczestników odbyło się w pensjonacie „U Heliosa” na Cyrhli k/Zakopanego.

Program obejmował prezentacje multimedialne i prelekcje uczestników z własnych wypraw, wycieczki indywidualne w niższych partiach Tatr oraz spotkanie w willi „Oksza” (Oddział Muzeum Tatrzańskiego), gdzie mieliśmy możliwość obejrzenia i wysłuchania wykładu p.t. „Kultowe schroniska Karpat Wschodnich”. Dariusz Dyląg w ilustrowanym multimedialnie pokazie omówił dzieje schroniska na Zaroślaku pod Howerlą, a Jan Skłodowski mówił o schronisku WKN w Rafajłowej.

Ostatni dzień, kończący spotkanie, to historyczny spacer po Zakopanem, który to spacer poprowadził Jan Skłodowski. Dziękujemy Organizatorom!

Uczestnik
Stanisław Flakiewicz



*Świąt dających radość i odpoczynek,
oraz nadzieję, aby Nowy Rok
był lepszy niż ten, który mija
życzy Redakcja*



A CO DALEJ ?



Zebrania: CKM, ul. Lokatorska 13, godz.18

- 19 stycznia** – Walne Zebranie Członków Oddziału Karpackiego – wybory nowych władz Oddziału.
- 2 lutego** – **Pireneje** cz.1 – film i relacja Jacka Kozłowskiego.
- 16 lutego** – **Moje wakacje** – pokaz zdjęć Marka Zawadzkiego.
- 2 marca** – **Bieszczady jesienią** na zdjęciach Ewy Kuziemskiej i Jacka Suta.
- 16 marca** – Z cyklu *Podróże Marzeń* - **Gruzja i Armenia** – film Wojtka „Długiego” Długoleckiego.

Wyjazdy:

27 – 29.01. 2017 roku – IV Zimowe Spotkania PTT w Górach Świętokrzyskich, organizowane przez O/Ostrowiec.

Nasza strona internetowa:

www.karpacki.ptt.org.pl

Nasz adres e-mailowy:

karpacki.lodz@gmail.com



Redaguje: Irena Wagner + Zespół

Wydaje: **Oddział Karpacki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Łodzi**

Adres: **93- 575 Łódź, ul. Rembielińskiego 25 m. 4 tel. 42 636 39 74**

13.12.2016